

1. Scena z ewangelii św. Jana (1, 34-42) jako obraz sytuacji wychowawczej

Wybrana jako przesłanie tegorocznego Tygodnia Wychowania scena z Ewangelii św. Jana – pierwsze spotkanie dwóch uczniów Jana Chrzciciela z Jezusem – dla każdego wychowawcy jest w swojej dramaturgii szczególnie wymowna. Jest nie tylko fragmentem historii Apostołów, opisem początku ich drogi z Chrystusem. Pokazuje istotę procesu wychowania – zachęcenie człowieka do świadomego szukania i realizowania celu życia, ostatecznie do otwarcia się na spotkanie z Chrystusem. Wychowawca traktujący poważnie swoją rolę odnajdzie tu wzór sytuacji wychowawczej i ważne dla siebie wskazówki.

Jan Chrzciciel zwraca swoim uczniom uwagę na Jezusa – Baranka Bożego. Jak widzimy, **proces aktywnego zaangażowania się uczniów w szukanie drogi zostaje uruchomiony przez osobę darzoną zaufaniem, uznaną za autorytet (a powinny to być cechy wychowawcy), jeśli osoba ta, pomagając uczniom w dążeniu do prawdy, wskazuje za kim warto pójść, kogo warto słuchać, komu warto uwierzyć.** Dla każdego wychowawcy ważne jest dostrzeżenie, że Jan nie zatrzymuje prawdy dla siebie, przeciwnie – ukazuje ją uczniom, tym samym mobilizując ich do pójścia dalej, głębiej, do pójścia za Jezusem.

Przyjmijmy na moment **perspektywę wychowywanego.** Jeden z uczniów Jana, Andrzej, poruszony stwierdzeniem nauczyciela postanawia poznać wskazanego przez Jana Jezusa. Nie jest tu obojętne, że to postanowienie, być może odkrycie, chce dzielić z kimś bliskim. Będzie to brat – Szymon, późniejszy Piotr. Dla wychowawcy to znaczące spostrzeżenie: wychowanek pragnie podzielić się przeżywaniem ważnego doświadczenia z kimś, kto go zrozumie. Dlatego tak potrzebna w wychowaniu jest uważna gotowość (i czas!) do wysłuchania wychowanka, przeżywania z nim ważnych dla niego spraw, życzliwego zainteresowania osobami, które uważa za bliskie.



Śledźmy uważnie rozwój tej sytuacji. Nie polecenie i nie sugestia nauczyciela, ale jego wiarygodność, zaufanie do jego słów mobilizuje uczniów do podjęcia konkretnych kroków, do aktywności i zaangażowania się w coś, co może wpłynąć na całe dalsze życie, zaryzykować i wejść na nieznaną, nie gwarantującą powodzenia drogę.

Kiedy bracia odnajdują Jezusa, to On zaskoczy ich pytaniem czego szukają. W reakcji na autentyczne Jego zainteresowanie, oni nie szukają sztucznych tłumaczeń, nie pytają Go skąd ma wiedzę, jakie ma argumenty, w jaki sposób naucza. Ich pytanie: „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” jest wyrazem szczerego zaciekawienia samą osobą Jezusa, potrzeby sprawdzenia kim jest, czy można uznać, że jest wiarygodny, czy Jego życie przekonuje do tego co głosi, czy to co usłyszeli od swojego nauczyciela – Jana Chrzciciela – jest prawdą. Dla wychowawców to przypomnienie, że dla wychowanków najważniejsze jest przeżyte doświadczenie, osoba i przykład wychowawcy.

Szczególnie ważne jest to, **czego wychowawca może i powinien się uczyć, obserwując w tej sytuacji zachowanie Chrystusa**. Zauważmy, że Jezus nie wydaje się ani zdziwiony, ani zaskoczony tak obcesowym pytaniem. Przeciwnie, odpowiedź: „chodźcie, to zobaczycie” jest pełnym życzliwości, nie zobowiązującym zaproszeniem, skierowanym do pytających bez żadnych wstępnych warunków. Nie słyszymy pozornie oczywistej odpowiedzi: „możecie zobaczyć, jeśli ...”, czy też: „możecie pójść ze mną i zobaczyć, ale musicie...”. Przyjęcie zaproszenia ma być wolną decyzją. Nie ma tu także mowy o konsekwencjach, jakie ta decyzja będzie miała dla zapraszanych. A jednak bracia zostają; staną się z czasem Apostołami.

Dane nam jest zobaczyć najbardziej pożądaną przebieg sytuacji wychowawczej. Decyzja wejścia na drogę szukania większego dobra powinna być wskazana przez wychowawcę – czy to rodzica, czy nauczyciela, czy kogoś kto wchodzi w tę rolę – ale musi pozostać wolna. Wychowanie nie jest manipulacją, osobowościową „inżynierią”, przymuszaniem do pozytywnych zachowań. Jest wspieraniem i mądrym, odpowiedzialnym towarzyszeniem w rozwoju, w którym decydujące znaczenie ma własna aktywność i motywacja wychowanka.

Różne dziedziny nauki potwierdzają, że największy wpływ na człowieka wywierają konkretne przykłady i przeżyte doświadczenia. W miarę rozwoju są one coraz lepiej przez wychowanka rozumiane, świadomie wybierane, wprowadzane we własne życie. Wychowawca powinien wskazywać prawdziwe dobro, ale jego pozytywny wpływ zależy od tego czy on sam jest na tyle wiarygodny w swoim życiu, żeby wychowanek uwierzył w jego postawy. Żeby zachęcony nimi chciał podjąć trud samodzielnego dążenia do dobra. Nawet najlepszy wychowawca nie zrobi tego za wychowanka. Może jednak, i powinien go w tym wysiłku wspierać, organizować sytuacje i warunki, które pozwalają doświadczyć radości robienia czegoś dobrego, starania o dobro, dobrego życia, wspólnej pracy prowadzącej do czegoś dobrego (od codziennej dobroci, do trudnych zadań, kiedy trzeba przełamać swój egoizm i podjąć wysiłek zaangażowania się w jakieś dobro wspólne). Wychowawca, towarzysząc wychowankowi, może i powinien przeżywać z nim tę radość, ale też pomagać mu wychodzić z sytuacji porażki, czy odchodzenia od dobra. Dotyczy to zarówno różnych codziennych działań (wspólnej organizacji życia rodziny, szkoły, klasy, różnych grup), jak i celowego aranżowania takich sytuacji w domu, w szkole i poza nią, w organizacjach pozaszkolnych, w ruchach kościelnych (np. wspólnie realizowana opieka nad potrzebującymi, wspólne działania podejmowane w trosce o dziedzictwo kulturowe i przyrodę, wspólne działania na rzecz własnej społeczności, wspólne poznawanie świata). W każdej z tych sytuacji dla wychowanka ważna jest możliwość bycia z wychowawcą, poznawania go jako człowieka, uczenia się przez współdziałanie z nim.

Najważniejszym zadaniem wychowawcy jest przygotowanie i umotywowanie wychowanka (przede wszystkim własnym przykładem) do samowychowania, które musi trwać całe życie. Współczesna nauka potwierdza jednoznacznie, że osiągnięty stan tak w sferze fizycznej, jak psychicznej i duchowej nigdy nie jest zdobyty raz na zawsze. Zadanie pracy nad sobą dotyczy więc i wychowanka, i wychowawcy.

2. Ewangeliczny wzór bezinteresowności w wychowaniu

Wróćmy do przywoływanej ewangelicznej sceny, żeby zwrócić uwagę na jeszcze jeden niezwykle znaczący wychowawczo moment. Na spontaniczne pytanie przyszłych uczniów Jezus odpowiada życzliwym zaproszeniem, nie każąc im się ani bliżej przedstawiać, ani tłumaczyć, ani niczego obiecywać. Nie pyta czy chcą się przyłączyć i zostać. **Przyjmuje ich całkowicie bezinteresownie.** Nie oczekuje niczego dla siebie. Jak czytamy w ewangelii, bracia zostaną w tym dniu w domu Jezusa. Potem pójdą za Nim. Z czasem zostaną nazwani przez Niego (jak pozostali Apostołowie) kochanymi przyjaciółmi, serdecznie – dziećmi.

To ważne spotkanie i krótki dialog, który doprowadził braci do przyjęcia zaproszenia, były możliwe dlatego, że zostali od razu bezinteresownie zaakceptowani – bez żadnych wstępnych warunków, zasług czy cech. Zaakceptowani za nic. Zostali zaproszeni a potem gościnnie zatrzymani, co sprawiło, że mogli poczuć się chciani i ważni, mimo że – w swoim przekonaniu – nie byli wcześniej Jezusowi znani.

Bezinteresowność oznacza kierowanie się w życiu nie głównie własną korzyścią, interesem, zyskiem – czy to materialnym, psychicznym (np. uniknięciem wysiłku, poczuciem wygranej), czy społecznym (np. pozycją w środowisku), ale dążeniem do prawdy, dobra, piękna i świętości. Jest postawą, w której człowiek nie patrzy na świat i ludzi przez pryzmat jedynie własnego interesu, wygody czy przyjemności, nie ocenia człowieka, ale też świata (przyrody, kultury) jedynie wg kryterium przydatności, nie uzależnia swoich decyzji od tego czy i co „będzie z tego miał”. Widzi w drugim i w świecie potencjalne wartości wyższe, które stara się odkrywać, wzmacniać, chronić. Bezinteresowność jest niezwykle ważną postawą w życiu. Jest konsekwencją tego, że uznaje się bezwarunkową godność każdego człowieka, i ze względu na tę godność uznaje się, że powinien on być darzony szacunkiem i miłością. Specjalnego znaczenia bezinteresowność nabiera w relacjach między ludźmi. W wychowaniu jest warunkiem wiarygodności powstających w tym procesie więzi i pozytywnych efektów wspólnej pracy nad rozwojem (w pracy tej zasadniczym celem jest osoba każdego, konkretnego wychowanka, jego

rozwój a nie jedynie wywiązywanie się z formalnych obowiązków). Bezinteresowna miłość w żadnym ze swoich rodzajów – czy to małżeńska, czy rodzicielska, czy rodzinna w szerszym kręgu, czy braterska, czy przyjacielska, czy wychowawcza, czy wreszcie miłość innych – bliźnich nie oznacza jednak rezygnacji z wymagań. W rozwoju człowieka niezbędne jest pokonywanie trudności, podejmowanie i realizacja przez całe życie zadań mobilizujących do wysiłku. Bezinteresowność pozwala jednak stawiać wymagania odpowiednio do możliwości i etapu rozwojowego w taki sposób, żeby wychowanek był przekonany, że nie chodzi tylko o zadowolenie wychowawcy. Musi wiedzieć i odczuwać, że nie jest wychowawcy obojętny, że ten zawsze chce jego dobra, wierzy w niego i to się nie zmienia bez względu na osiągnięte wyniki. Wychowawca, mimo iż może być w tym procesie zmęczony i zniechęcony, zawiedziony i oszukany a nawet skrzywdzony, nigdy z wychowanek całkowicie nie zrezygnuje, nigdy go nie „skreśli”, nie zamknie drogi do spotkania, dialogu, nie odmówi pomocy, jeśli nie wymaga to zaprzeczenia ważnym wartościom.

Konieczność postawy bezinteresowności podkreślał Jan Paweł II. Uświadamiał, że ponieważ każdy człowiek jest kochany przez Boga bez żadnych warunków, zasług, za nic, wezwany jest do tego, by odpowiadać na tę miłość miłością Boga i drugiego człowieka. Drogą jest stawianie się dobrowolnym, bezinteresownym darem dla drugiego. Wielokrotnie przywoływał słowa Konstytucji Soborowej „Gaudium et spes”: „Człowiek będąc jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego”. Jeszcze zanim został papieżem, napisał: „... Osoba jest takim dobrem, z którym nie godzi się używanie, które nie może być traktowane jako przedmiot użycia i w tej formie jako środek do celu.” Bezinteresowność jest niezbędnym warunkiem respektowania prawa każdego człowieka do miłości i szacunku ze względu na jego ludzką godność. Człowiek wierzący powinien mieć głęboką świadomość, że ma szanować drugiego i starać się go kochać nie „za coś”, ale za to, że ten drugi w ogóle jest, otwierać się na niego takiego jaki jest, że ma być dla niego bezinteresownym darem. W wychowaniu trzeba

o tym pamiętać szczególnie, ponieważ nie można się nauczyć szacunku, jeśli się nie było i nie jest szanowanym. Dotyczy to wszystkich, niezależnie od wieku, roli i statusu.

Wg Jana Pawła II, postawy bezinteresowności - bycia darem trzeba się uczyć, trzeba ją wytrwale wypracowywać. Ponieważ jest przestrzenią „serca i woli”, wymaga działań kształtujących sferę emocjonalno-uczuciową i charakter człowieka, działań przebiegających całe życie a więc wychowania i samowychowania. O „**prawie bezinteresowności**” w relacjach z drugim człowiekiem, (szczególnie z najbliższymi w rodzinie) Jan Paweł II pisał: „szanując i umacniając we wszystkich i w każdym godność osobistą jako jedyną rację wartości, przybiera postać serdecznego otwarcia się, spotkania i dialogu, bezinteresownej gotowości służenia, wielkodusznej służby i głębokiej solidarności.”

To spojrzenie na potrzebę bezinteresowności w świetle wiary pozwala zobaczyć w nowy sposób codzienne sytuacje wychowawcze, wzmocnić ich elementy pozytywne, ale też uwrażliwić na błędy. Jak realizować tę trudną postawę w praktyce pokazują ewangelie, opisując konkretne sytuacje z życia Chrystusa (takie jak opisana w przywoływanej tu ewangelii św. Jana).

3. Bezinteresowność wyzwaniem dla wychowania na początku XXI wieku

W dzisiejszej silnie zmaterializowanej kulturze bardzo trudno jest nie poddać się presji myślenia i działania nastawionego głównie na zysk, na wymierne korzyści, ocenianie wszystkiego i wszystkich ze względu na przydatność, na zaspokajanie własnych potrzeb. Promowane dążenie do sukcesu zakłada skupienie się głównie na sobie, traktowanie innych jako instrumentów do osiągnięcia własnych celów. Żadne ze środowisk wychowawczych nie jest dziś wolne od relacji budowanych na zasadach wzajemnych transakcji (czy i co bardziej się opłaca) i zrywanych, gdy nie przynoszą oczekiwanych korzyści.

Choć **sytuacje rodzinne** z natury rzeczy nie powinny zakładać nastawienia na „zysk” którejkolwiek ze stron, praktyka życia wielu współczesnych rodzin wydaje się oddalać od bezinteresownej miłości. Może trzeba się zacząć

zastanawiać nad wychowawczymi konsekwencjami np. „kupowania” pożądanых zachowań dzieci (grzeczności, dobrych wyników w nauce, pomocy w rodzinie, odłożenia smartfona..., nierzadko wycenianych wg wynegocjowanego finansowego „taryfikatora”), karnego „wycofywania miłości” za negatywne zachowania i nagradzania nią zachowań oczekiwanych, uzależniania wsparcia od podporządkowania się rodzinnym oczekiwaniom (wyboru szkoły, studiów, zawodu, małżeństwa, stylu życia, wzoru kariery), wprowadzania szczegółowych „kontraktowych” reguł w sferę obowiązków domowych, uzależniania rodzinnych spotkań, dialogu, pomocy od akceptacji określonych poglądów, upodobań, od wyników bilansu konkretnych korzyści i strat, itp.

Także **szkoła** wydaje się wycofywać z bezinteresowności jako postawy wobec świata i ludzi. „Bezinteresowność” w kontekście pracy wychowawczej nie oznacza rezygnacji z formalnie przysługującego za pracę wynagrodzenia, nie dotyczy bowiem określonych danym stanowiskiem obowiązków zawodowych, a stosunku do ucznia – wychowanka, do jego życia i rozwoju, do wzajemnych relacji z nim. Bardzo trudne dziś warunki pracy wychowawczej w szkole (zmieniające się przepisy, programy, agresywne niejednokrotnie roszczenia rodziców, niskie wynagrodzenia), nowe zadania (rosnąca liczba dzieci z deficytami i zaburzeniami,) nie sprzyjają ani przyjmowaniu, ani kształceniu postaw osobowych broniących godności człowieka – przede wszystkim szacunku i bezinteresowności. Wśród nauczycieli jest bardzo wielu świadomych wychowawców, nie tylko rzetelnie i ofiarnie wykonujących swoją pracę, ale osobiście zaangażowanych w rozwój uczniów. Są jednak i tacy, którzy albo obojętnieją, bo nie mają już siły i wiary w sens bezinteresowności jako kierowania się rozwojowym dobrem każdego ucznia, albo traktują swój zawód, miejsce pracy i związaną z nim społeczność całkowicie instrumentalnie. Przyjmują strategię przetrwania: trzeba zrealizować program, wykazać dobre wyniki, nie narażać się zwierzchnikom i kolegom, żeby zapewnić sobie zatrudnienie i możliwie korzystne warunki pracy. Wychowanie staje się wtedy mało konkretnym, a ponieważ niewymiernym więc niezbyt ważnym elementem „usługi edukacyjnej”.

Niepokojącymi przykładami odchodzenia od bezinteresowności mogą być zdarzające się praktyki różnego traktowania uczniów ze względu na zamożność, pozycję rodziców, zdolności, gotowość do wystugiwania się nauczycielowi a nawet wygląd. Przejawami podobnego nastawienia bywają też sposoby takiego organizowania pracy szkoły, które nie liczą się z możliwościami, zdolnościami i zainteresowaniami uczniów a więc ich szansami rozwojowymi, a jedynie z interesem szkoły bądź konkretnych nauczycieli (jest to widoczne w takich sytuacjach jak przydzielanie uczniów do klas, ustalanie planu lekcji, utrudnianie aktywności uczniów poza daną klasą czy szkołą). Spotyka się też przyjmowanie przez szkołę wielu dodatkowych zadań bez uwzględniania możliwości i potrzeb tak uczniów, jak nauczycieli, jedynie ze względu na możliwe do pozyskania środki finansowe.

Trzeba w tym miejscu zauważyć, że wypieranie postawy bezinteresowności w życiu społecznym, tu – w wychowaniu, jest w dużym stopniu efektem rozwiązań systemowych (nacisku na rywalizację, konkursy, olimpiady, rankingi, uznawania wyników uczniów za podstawowe kryterium oceny pracy szkoły). Edukacja i wychowanie koncentrują się nie tyle na integralnym (fizycznym, psychicznym i duchowym) rozwoju wychowanka, co na przygotowaniu go do rynku pracy. Zauważmy, że na pragnienie poznania prawdy, jakie widzimy u uczniów Jana, nie byłoby tu ani miejsca, ani uzasadnienia.

Potrzebna jest świadomość i determinacja w nie poddawaniu się tym tendencjom. Zrozumienie, że odrzucanie w myśleniu o wychowawcach postawy bezinteresowności i uznawania tej roli za **ważną społeczną służbę**, zmienia ich rolę. Praca wychowawcza staje się jedynie usługą edukacyjną. Odpowiedzialność przesuwana się z tworzenia warunków i towarzyszenia wychowankom w rozwoju, na stosowanie się do przepisów przewidzianych dotyczącymi rodziny czy instytucji oświatowych i wychowawczych. Praca wychowawcy traktowana jako służba obejmuje, oprócz wypełniania określonych obowiązków w określonym czasie i sytuacji, przyjmowanie postawy gotowości do poświęcenia uwagi, sił, czasu, zdolności, żeby pomóc wychowankowi w trudzie rozwoju. Nie da się bez zrozumienia postawy bezinteresowności, w tym – gotowości do służby zrozumieć życia takich

osób, jak nie dawno beatyfikowana pielęgniarka, twórczyni polskich hospicjów Hanna Chrzanowska, jak polska matka trędowatych lekarka Wanda Błęńska, czy zmarły w ostatnich tygodniach założyciel Arki - Domu dla niepełnosprawnych umysłowo i żyjący z nimi na co dzień Jean Vanier.

Uważnie przeczytana, przemyślana, a przez wierzących wychowawców także przemyślana ewangeliczna scena spotkania Andrzeja i Szymona (Piotra) z Jezusem pozwala lepiej zrozumieć istotę nie tylko wychowania do wiary, ale w ogóle wychowania. Pozwala uczyć się trudnych postaw wychowawcy i wychowanka. Wychowawcom przypomina jak ważne jest ich zachowanie w każdej nie tylko zawodowej, ale życiowej sytuacji, jak ogromne znaczenie dla rozwoju wychowanków ma ukazywanie prawdy, nawet jeśli decydując się pójść za tą prawdą mieliby wybrać własną drogę. Wychowankom pokazuje, że poszukując prawdy warto najpierw szukać wiarygodnych nauczycieli, aby później, korzystając z ich świadectwa i wskazań, podejmować ryzyko wyjścia z bezpiecznej, wygodnej sytuacji, zmiany życia, szukania celu i drogi.

Powróćmy jeszcze raz do Jana Pawła II, który w Liście do rodzin (z 1994 r.), wyjaśniając czym jest wychowanie, napisał: „...po pierwsze... człowiek jest powołany do życia w prawdzie i miłości, po drugie,, ...każdy urzeczywistnia siebie przez bezinteresowny dar z siebie samego. Odnosi się to zarówno do tych, którzy wychowują, jak i do tych którzy są wychowywani. /.../ Wychowawca jest osobą, która „rodzi” w znaczeniu duchowym. Wychowanie w tym ujęciu może być równocześnie uważane za prawdziwe apostołstwo. /.../ wychowanie jest więc przede wszystkim obdarzaniem człowieczeństwem – obdarzaniem dwustronnym.”

To niezwykle powołanie – powołanie do wychowywania – jest zadaniem, którego efektów nie da się mierzyć i oceniać na podstawie doraźnych skutków. Jego podjęcie staje się pięknym procesem, który wymaga pełnego zaangażowania i bezinteresownej troski o wychowanka, wiary, że wychowawczy trud nigdy nie będzie zmarnowany, że zawsze towarzyszyć mu będzie pomoc Boża.

Wszystkim uczestnikom procesów wychowania przywołana scena z ewangelii św. Jana daje nadzieję, że mimo trudności, sytuacje wychowawcze realizowane zgodnie z ewangelicznym wzorem stworzą warunki do prawdziwego rozwoju. Trzeba tylko wrócić do prawdy o człowieku i jego godności, do bezinteresowności w relacjach z wychowankami, do wspólnego z nimi dążenia do prawdy, dobra, piękna i świętości. Na tej drodze nie tylko nie trzeba się obawiać spotkania z Jezusem, który zawsze zaprasza nie narzucając decyzji, ale warto szukać Go, zaufać Mu i pójść za Nim.

Bibliografia:

Konstytucja Duszpasterska Soboru Watykańskiego II O Kościele w świecie współczesnym *Gaudium et spes*.

Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska *Familiaris Consortio*. O zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym.[43], W: *Adhortacje Apostolskie Ojca świętego Jana Pawła II*. t. I. 1979-1995, Wydawnictwo Znak, Kraków 2006.

Pismo święte Starego i Nowego Testamentu. Biblia Tysiąclecia, Wyd. III. Poznań, 1980.

Jan Paweł II, *List do Rodzin*, 1994.

Wojtyła Karol, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin, 1986.

